

Jakież były pierwsze dwa wypadki, odbyte z rodowitymi Mszaniakami. Jak "Adam" mówił nie miał szczęścia do ludzi pochodzących z tej samej co on miejscowości. Chodzi o Mszanę Dolną. Pierwszy wypadek miał ze Stefanem Feryńskim. Kto to był taki? Bardzo dzielny góral o niestychanej sile i odwadze. Chodził początkowo na słuchanie radia na mieszkania Daszkiewiczów. Daszkiewiczze to byli wówczas lewicowi kniaziowie litewscy osiedleni w Mszanie. Pisali się Korybut-Daszewicze. W tym początkowym okresie nie mieszkali w Mszanie Dolnej i dom ich był wolny, bo mieszkanie, które zajmował jeszcze przed wojną, major Franciszek Galica, stało pustkami. Otóż tam się spontanicznie organizowało słuchanie radia tajnego: należeli do tego:

(11) Młody syn właściciela domu Daszkiewiczów, Jan Stachura nauczyciel, późniejszy "Adam", następnie Władysław Szczyпка - zawodowy wojskowy, późniejszy „Lech”- szef Obwodu limanowskiego, następnie Stanisław Maraszewski, magister chemii treuhänder /wym. trojhänder powiernik (komisarz okupanta)/ sklepu żelaznego pożydowskiego, oraz Stefan Feryński robotnik. Otóż melina tajnego radia wkrótce została "spalona", ktoś ją zdekonspirował. Jak to się stało: starszy kolega ojca Jana Stachury, kolejarza, a późniejszy kierownik stacji kolejowej, volksdeutsch Manzel, ostrzegł Adama Stachurę, że na razie nie doniósł na gestapo tego radia i słuchaczy tajnych, tylko ze względu na to, że syn Adama, Jan Stachura jest jednym ze słuchających. Pierwsze radio było więc spalone. Ale młodzież łakoma wiadomości zagranicznych w roku 1940 zorganizowała nowe tajne radio u nauczyciela Stachurskiego. Obok Stachurskiego, chodzili tam Stanisław Reichel, Stanisław Kalinowski (podporucznik), Stefan Feryński sierżant i kapitan Dunin-Wąsowicz znany w wojsku jako znakomity strzelec. Jan Stachura dowiedział się, że Dunin Wąsowicz ma być aresztowany i ostrzegł go że ma się ukrywać. Nie wiele to pomogło, gdyż jednej nocy policja granatowa zaaresztowała uczestników słuchania tajnego radia. I wszyscy znaleźli się w Nowym Sączu w więzieniu Gestapo. Nie wszystkich jednakowo potraktowano. Nauczyciel Stachurski aresztowany zniknął, niewiadomo co się z nim stało. Reichel i Wąsowicz i Kalinowski dostali się do Oświęcimia, natomiast Feryński jak mówiono, jako groźny więzień dostał się tak mówiono do więzienia na Wiśniczu. Było to ciężkie więzienie. Sądzę, że Feryński nie zostawił Niemcom czasu na przewiezienie go do Wiśnicza. Cóż się tam stało? Feryński w odpowiednio wybranym momencie, człowiek o niestychanej sile sam, bezbronny powalił wszystkich strażników i gestapowców w tak błyskawicznym czasie, że nie mieli czasu strzelić do niego, wyłamał okno i wyskoczył z drugiego piętra na parter już za murami więzienia. Widziano go jak kulejąc uciekał i w końcu znalazł się w lesie. Rozeszła się wiadomość, że biegł tak ze złamaną nogą. Po wojnie sprawdziłem, że to nie było ściśle, gdyż jak mi sam on opowiadał (spotykamy się co roku na uroczystościach w Szczawie) wytknął sobie kość w dolnym stawie u stopy. Kiedy z nowosądeckiego dotarł do Tymbarku, gdzie była skrzynka łącznika Inspektoratu- tam go odebrał Jan Stachura.

(12) Stachura już wcześniej ostrzeżony został przez starszego sierżanta Policji Granatowej, że Dunin Wąsowicz sypie organizację i że Gestapo przyjdzie aresztować Jana Stachurę w Szczawie /gdzie pracował jako nauczyciel/. Od tej chwili Jan Stachura przeszedł do akcji z ukrycia. Otóż gdy z Tymbarku do Szczawy miał odebrać Stefana Feryńskiego i bezpiecznie go przeprowadzić przez teren już bardzo podminowany, Feryński uparł się, że ma dość chodzenia po manowcach z opuchniętą nogą i że idzie wzdłuż drogi kolejowej ścieżką przy szynach, jak to się nazywało w gwarze miejscowych iść „sztreka”- torem kolejowym. Nic nie pomogły perswazje Jana Stachury. Co się okazało niedługo było tej wygodnej drogi bo na torze kolejowym spotkali oddział Policji niemieckiej. Tylko dzięki błyskawicznemu ukryciu się uniknęli zauważenia ze strony Niemców. Zasady Stachury było iść zawsze szlakami nie przetartymi i co więcej nigdy drogami normalnymi, a więc szczytami, grzbietami, co w praktyce okazywało się wchodzeniem na szczyt górski i schodzeniem ze szczytu górskiego, przebieganiem błyskawicznie drogi normalnie uczęszczanej w poprzek, ale zawsze po uprzednim stwierdzeniu, że droga jest wolna na przestrzeni kilku kilometrów, a nie zajęta przez Niemców czy nawet Polaków. Oddział nie mógł zostawić żadnych śladów materialnych czy optycznych, mówiących o jego przejściu. "Adam" twierdził, że ilekroć szedł gdzieś razem ze swoim przyjacielem i przełożonym, Władysławem Szczypką - czyli "Lechem", zawsze obaj wpakowywali się w jakieś historie i cudem z nich się wydobywali. Podawał taki przykład; Idą raz o godzinie czwartej rano z Mszany Dolnej do Dobrej. „Adam” mówi „Lechowi” - "Idźmy przez Mogielnicę"- Trzeba to widzieć na mapie. Jest to dwa albo trzy razy dalej niż normalną drogą zwana „gościńcem”. Wygodny i zawsze elegancki i dbający o fason „Lech”, odpowiada: „Co będziemy chodzić przez Mogielicę... Co? Po górach?! Przejdziemy szybko przez Słomkę. W Kasinie Wielkiej mam znajomego wójta. Pójdziemy do niego, jeszcze sobie wypijemy. „Adam” odpowiada „Po wójtach chodzić nie będę, musimy przejść jak najszybciej, bo jest bardzo niebezpiecznie, nikt na nie może widzieć.” Ale „Lech” się uparł. Wchodzą drogą na Gruszowiec. Jest to droga idąca pod górę, a potem z Gruszowca schodzi droga do Dobrej. Tak więc „Lech” się uparł i idą drogą pod Gruszowiec. W czasie drogi (13) taka jest między nimi rozmowa: "Adam" mówi do „Lecha”: Jak przejdziemy tak jak Ty nas prowadzisz i nic nas nie spotka, to będziemy mieć szczęście. Bo kto widział iść drogą, w naszej sytuacji! Na to „Lech” odparł: "Bo szybciej zajdziemy!" Gdy tak podchodzą, pod górę drogi bitej i gładkiej zwanej Gruszowiec, z naprzeciwka, z tej przełęczony na drodze między dwoma górami, między Cwilinem a Śnieżnicą zjeżdża prosto na nich auto z trzema gestapowcami i z psem tresowanym do tropienia ludzi żyjących w ukryciu, czyli partyzantów. „Lech” zbladł i już chciał w pierwszym odruchu uciekać. „Adam” go powstrzymał i warknął jak zwierze: „Nic, nic... chodź. . . będziemy

szli jak gdyby nigdy nic , prosto na nich... Niemcy jechali drogą widoczną z daleka na przestrzeni kilku kilometrów, a przy tym dobrze się przyglądali piechurów. Druga reakcja „Lecha”: „No co? Teraz w nogi?” Na to nowy sprzeciw „Adama”- „Nie - idziemy tak jakeśmy szli , idziemy razem dalej bez jakiegokolwiek zmiany ani widocznego odruchu”... Gdy Niemcy przejechali, a przecież mogli się zatrzymać, i znikli z horyzontu, wtedy u dwóch przyjaciół -partyzantów znowu pojawiły się dwie kontrastowe reakcje. „Lech”, po zniknięciu Niemców, w odprężeniu nerwowym , mówi: „Eh! No teraz idziemy dalej drogą” Na to nieustępliwy „Adam” odpowiada: „Jak chcesz to idź droga”! Ja skręcam z drogi i idę koło rzeczki - krzakami.” Chcąc nie chcąc „Lech” poszedł za „Adamem” i tak bokiem przeszli ze trzy kilometry a tu nadjeżdżają drogą z Tymbarku nowe dwa wozy niemieckie... „Adama” znowu coś tknęło: „ To na pewno są wezwane auta niemieckie przez poprzedników aby ująć ich partyzantów”! Tak bokiem doszli do Dobrej i natychmiast stawili się u Jana Grzywacza i Jan Cieślaka „Macieja” na placówce łączności z Inspektorem: Jan Grzywacz, kierownik placówki, zaniepokojony pyta: „Czy to wyście szli tą drogą? Jak żeście szli tutaj? Spotkaliście Niemców?” „Adam” odparł: „Tak, spotkaliśmy Niemców!” Grzywacz na to: „Wiemy żeście szli!” „Co się okazało? Skąd placówki łączności Inspektoratu już to wiedziały ? Skoro pierwsze auto z Niemcami i z psem dotarło do Mszany Dolnej, bezzwłocznie Niemcy zatelefonowali z Mszany do Tymbarku na policję, że dwóch podejrzany typków idzie droga w kierunku na Dobrą że należy ich ująć. Wywiad podziemny z Policji granatowej przekazał wiadomość do placówki łączności i nie wiedząc o tym, że Niemcy już uruchomili pościg nie z Policji granatowej ale z Gestapo. Tak więc podkomendny (14) „Adam” pouczał swego szeryfa: „Widzisz Władek, Niemcy nie są frajerzy. Gdybyśmy dalej kontynuowali nasz marsz tą drogą do Dobrej, to byśmy na pewno wpadli.”